Rok I. Lwów, 1. marca 1907. Nr. 1.

TATERNIK

ORGAN SEKCYI TURYSTYCZNEJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO.

WYCHODZI CZTERY RAZY DO ROKU.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA: Prof. Dr. KAZIMIERZ PANEK.

Członkowie Sekcyi otrzymują czasopismo bez dopłaty, dla niecłonków prenumerata wynosi rocznie z przesyłką 2 K — numer pojedynczy 60 h.

Przystępując w myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrzańskiego, odbytego w Zakopanem w dniu 25. sierpnia 1906, do wydawania pisma peryodycznego, poświęconego turystyce tatrzańskiej, nie widzimy potrzeby rozpoczynania pierwszego jego numeru od szczegółowego programu. Jako organ Sekcyi, będzie miał „Taternik“ wspólne z nią cele, a to: pracę koło rozwoju turystyki polskiej i szerzenie wśród ogółu zamiłowania do taternictwa.

Redakcya.



Hygiena sportu zimowego.

Podał Dr. K. Panek.

Zbytecznem by było dowodzić korzystnego wpływu, jaki na stan zdrowia naszego wywierają w porze zimowej sporty i gry ruchowe na wolnem powietrzu. Potrzeba ruchu, czystego powietrza, światła, w tej porze szczególnie odczuwać się daje. Pobyt w zamkniętych, sztucznie opalanych przestrzeniach, zazwyczaj niedostatecznie przewietrzanych, gdzie wydatniejszy przewiew częstokroć umyślnie odpowiedniemi zarządzeniami powstrzymywany bywa — bo ciepła szkoda — ujemnie działa na nasz ustrój. Nieżyty dróg oddechowych, częste przeziębiania i związane z niemi schorzenia, to następstwa, a zarazem żywy dowód zmniejszonej odporności, osłabienia sprawności fizycznej ciała.

Ustrój nasz, to mechanizm misternie zbudowany, w stanie zdrowia przedziwnie do warunków otoczenia się przystosowujący. Dzięki różnoro-

dnym czynnikom regulującym czynności poszczególnych narządów ciała, chroni się tenże znakomicie przed szkodliwymi wpływami, jakie nań w zwykłych warunkach oddziaływać mogą. I jak długo ten aparat regulujący działa sprawnie i pod wpływem umiarkowanych podniet w stałem znajduje się napięciu, tak długo stoi na straży naszego zdrowia. Gdy psuć się zaczyna, odporność ustroju zostaje podkopaną.

Ktoś, co lękliwie chroni się od wszelkich zmian ciepłoty, spędzając czas swój w blizkiem sąsiedztwie pieca, a stroni od ruchu i większego wysiłku fizycznego w powietrzu otwartem, ten niweczy samowolnie ową zdolność utrzymywania równowagi, jaką się ustrój zdrowy w swych przejawach życia odznacza. Wydatniejszy ruch na świeżem powietrzu, dostosowany do warunków i potrzeb indywidualnych, tę zdolność ustroju potęguje. Jak wiadomo wszelkie gry ruchowe i sporty, należycie stosowane, krzepią ciało, wzmagając obieg krwi, procesy odżywiania i przemiany materyi. I w tym względzie sporty zimowe jeszcze donioślejsze dla hygieny znaczenie posiadają niż letnie. Z natury rzeczy wynika jednak, że przy nieoględnem stosowaniu pociągnąć mogą za sobą nierównie łatwiej skutki ujemne dla zdrowia.

Szczególniej w dwóch kierunkach narażeni jesteśmy na szkodę w czasie ruchu i pracy fizycznej porą zimową: Skutkiem nadmiernego wysiłku mięśniowego i następstw z nim związanych, oraz działania nizkiej ciepłoty na ustrój.

Każda praca ustroju, każdy ruch mięśniowy, powoduje zużycie energii, czerpanej ze spożytych pokarmów. Część tej energii zmienia się w pracę, daleko większa ujawnia się w postaci ciepła. Im większa praca, tem większe wytwarzanie się ciepła w ustroju. Nadmiar ciepła stara się organizm wszelkimi sposobami, jakimi rozporządza, wydalić, aby ciepłota ciała nie podniosła się nad stałą normę, gdyż stan taki dłużej trwający spowodowaćby mógł zaburzenia w ważnych czynnościach życiowych. Utrata ciepła w zwykłych warunkach tj. przy umiarkowanej ciepłocie, odbywa się głównie drogą parowania, mniej lub więcej obficie wydzielającego się potu. Transpiracya skóry jest najważniejszym regulatorem ciepła w ustroju. Przy nizkiej ciepłocie otoczenia wchodzą w grę jeszcze inne czynniki utratę ciepła powodujące, mianowicie przewodzenie i promieniowanie. O ile w porze letniej odwodzenie ciepła tymi ostatniemi drogami tylko w nieznacznym stopniu się odbywa, gdyż różnica w ciepłocie otaczającego powietrza odnośnie do temperatury ciała jest stosunkowo małą, o tyle w porze zimnej odgrywają te czynniki poważną rolę w regulacyi ciepła.

Jedną z przyczyn, która obok znużenia mięśniowego kładzie zazwyczaj tamę nadmiernemu wysiłkowi, jest zbytnie nagromadzenie się ciepła w ustroju wskutek wykonanej pracy, powodujące znane uczucie duszności. Otóż w porze zimowej granica ostatecznego wysiłku mięśniowego, dzięki ułatwionej utracie ciepła zostaje przesuniętą ku górze — dopiero wyczerpanie mięśni stawia kres nadmiernie wygórowanej pracy. W tych więc warunkach narażony jest ustrój łatwiej na wszelkie następstwa nasilonej pracy, tak często spo-

tykane przy nieoględnem stosowaniu różnego rodzaju sportów — w postaci zmian chorobowych w narządach i czynności układu krwionośnego i oddechania. Z drugiej strony wzmożona utrata ciepła, oraz nadmierna praca mięśniowa wymaga większego dowozu i zużycia środków odżywczych, będących źródłem energii, ciepła i siły ustroju. Przemiana materyi postępuje żwawiej, produkta rozkładu i utleniania składników odżywczych gromadzą się w ustroju w większej ilości, aniżeli w warunkach zwykłych. Te przetwory zużycia, między którymi znajdują się także substancye trujące, porażające mięśnie, bywają wydalane z ustroju przeważnie drogą nerek. Czynność więc tego narządu przy tak spotęgowanej pracy znacznie wzmożoną bywa i w niekorzystnych warunkach sprowadzić może również jego schorzenie. Fakta te stwierdzają doświadczenia lekarzy. Badania przeprowadzone na szeregu wypadków u zawodowych narciarzy, wykazały stosunkowo często zmiany w sercu w postaci przerostu i rozstrzeni, nadto rozedmy płuc, a zadziwia przedewszystkiem częstość pojawiania się białkomoczu w tych wypadkach, będącego wyrazem nadwyrężenia nerek.

O ile więc te same czynniki, przy umiarkowanem stosowaniu sportu zimowego, posiadają wartość dla zdrowia nieocenioną, powodując żywy obieg krwi, wydatne przewietrzenie płuc i pobudzenie łaknienia, trawienia i ogólnej przemiany materyi — o tyle nadmierny wysiłek, nieoględne szafowanie sił aż do wyczerpania może mieć następstwa ujemne a nawet często zgubne.

Jest rzeczą łatwą zrozumiałą, że u różnych osób granica wysiłku dodatnio na ustrój wpływającego będzie różną, zależnie od siły, a przedewszystkiem wprawy. Najniżej leżeć będzie u osób dotkniętych zmianami chorobowemi wymienionych narządów, w pierwszym rzędzie układu krwionośnego (serca i tętnic), nerek i płuc. Ludzie z temi cierpieniami winni sportom zimowym oddawać się nader oględnie, lub nawet zupełnie ich poniechać — a w każdym razie pozostawić rzecz tę ocenie i rozwadze lekarza.

Drugim czynnikiem, który przy sportach zimowych, na względzie mieć winniśmy, to działanie niskiej ciepłoty na ustrój. Działanie zimna dotyczy nietylko powierzchni naszego ciała, odbija się ono również, pośrednio, na stanie i czynnościach narządów wewnętrznych ustroju. Widzimy, że człowiek wystawiony nagle na działanie zimnego powietrza, n. p. bezpośrednio po wyjściu z przestrzeni ogrzanej, w pierwszej chwili blednie; po pewnym czasie jednak zblednięcie skóry ustępuje zaczerwienieniu. Gdy zaś zimno działa czas dłuższy na odsłoniętą powierzchnię ciała, skóra przyjmuje z kolei barwę sinawą, a w końcu staje się kredowo-białą. Przyczyna tej gry zjawisk leży w zachowaniu się naczyń skórnych pod wpływem zimna. W pierwszej chwili naczyńka krwionośne, przetykające gęstą siatką głębsze warstwy skóry, kurczą się pod wpływem zimna. Następuje zblednięcie, chwilowa niedokrewność skóry. Natomiast rozszerzają się naczynia krwionośne wewnątrz ciała. Z zewnętrznych powłok ciała spływa krew do narządów wewnętrznych, powodując ich przekrwienie. Po pewnym jednak czasie usiłuje ustrój wy-

równać krążenie na powierzchni ciała, doprowadzić większą ilość ożywczej, ciepłej krwi do tkanek oziębionych. Stąd kolejne rozszerzenie naczyń skórnych i przekrwienie oziębionych części. Gdy jednak zimno nasilone działa w dalszym ciągu, następuje porażenie owych naczyń krwionośnych. Układ nerwowy centralny, kierujący dotąd ruchem tych naczyń za pośrednictwem nerwów skórnych, traci nad niemi swą władzę. Skutkiem tego naczynia powierzchowne nadmiernie się rozszerzają, obieg krwi zostaje znacznie zwolniony, przyczem krew zawarta w nich przybiera charakter krwi żylnej przez nasycenie kwasem węglowym, pochłoniętym z tkanek. Dalsze oziębianie i utrata ciepła powoduje marznięcie tkanek w ścisłem słowa tego znaczeniu. Tkanki powierzchni ciała kurcząc się tamują dalszy przepływ krwi przez skórą, a nawet wypychają zawartą w naczyniach krew do głębszych naczyń — stąd owa porcelanowo-biała barwa zamarzłych członków.

C. d. n.

Kto pierwszy przeszedł Żabią przełęcz?

Nadzwyczaj ciekawą, a bardzo niejasną kwestyą w dziejach taternictwa, była próba przejścia Żabiej Przełęczy (ok. 2240 m.), podjęta w r. 1875 przez znanego w swoim czasie taternika, Wiktora Lorenza.

Według opisu zamieszczonego w Roczniku Węg. Tow. Karpackiego z r. 1876*), zamierzał Lorenz przejść z przewodnikiem Rumanem najniższe zagłębienie między Rysami a Mięguszowieckim Szczytem, lecz natrafiwszy kilkanaście metrów poniżej grani na przeszkody nie do pokonania, dopiero następnego dnia, inną drogą zdołał przedostać się na Dolinę Mięguszowiecką osiągając grań 60 m. powyżej przełęczy po stronie Rysów.

Skoro w r. 1905 dzięki przejściu Żabiej Przełęczy przez pp. Chmielowskiego i Bizańskiego z Klimkiem Bachledą, stała się po latach trzydziestu dwu przygoda Lorenza znowu aktualną, opis jego, jakkolwiek obszerny i dokładny, przedstawiał cały szereg kwestyi zupełnie niejasno i zagadkowo, przedewszystkiem zaś nie znano odpowiedzi na najważniejsze pytania t. j.: 1) Gdzie przepędził Lorenz noc? 2) W którem miejscu przeszedł grań dnia następnego? Określenie bowiem „60 m. powyżej przełęczy“, mierzonych na oko, bez aneroidu, z miejsca, z którego przełęczy samej nie widać, jest, rozumie się, niesłychanie względne i nie wyklucza możliwości, że punkt ów leży zarówno dobrze daleko ku Rysom, jak i też tuż nad przełęczą.

Wszelkie, starające się te pytania wyjaśnić hypotezy, nie wytrzymywały krytyki.

Dopiero rok 1906 rozwiązał zagadkę przejścia Lorenza. Łączy się ta kwestya z odkryciem poniekąd nowej, nieznanej dotąd przełęczy — mowa

*) Victor Lorenz, Ein unvergessliches Nachtlager.

tu o pierwszem na zachód od Zabiej Przełęczy zagłębieniu, zamkniętem Żabim Koniem i Żabią Mięguszowiecką Turnią.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że pod tą właśnie przełęczą, a nie, jak powszechnie przypuszczano, pod Żabią przepędził pamiętną noc Lorenz z Rumanem.

Jakżeż więc szedł Lorenz?

Dostawszy się zwyczajną drogą, idącą na Rysy, na usypiska pod Żabią Przełęczą, dociera niemi do ujścia żlebu wiodącego ku przełęczy i nim dalej do miejsca, gdzie na prawo oddziela się szeroki początkowo i piarżysty żleb, dążący ku wspomnianej przełęczy pod Żabim Koniem. Wysokie i gładkie ściany żlebu ku Żabiej Przełęczy wydają mu się niemożliwe do przejścia, opuszcza je zatem i wchodzi na prawo w ów żleb, który zrazu nie przedstawia znaczniejszych trudności.

Wkrótce jednak ustają usypiska i rozpoczyna się trudne wspinanie po skałach. Żleb jest tak wązki, że częstokroć można było posuwać się w górę, zapierając się nogami i plecami. Na prawo ogranicza żleb kolosalna 600 m. wysoka,[1]) pionowa ściana, na lewo zaś kruchy łupek.

Mimo znacznych trudności i nadzwyczaj kruchej skały dochodzi Lorenz do końca żlebu i tu dopiero, kilkanaście metrów poniżej przełęczy, w miejscu tak blizko grani położonem, że wązka szpara w skale pozwalała mu oglądać Mięguszowiecką Dolinę i Żabie Stawy, natrafia na ścianę niemożliwą do przejścia.

I tutaj to na malutkiej platformie osłoniętej z góry przewieszką, przepędzają Lorenz i Ruman chłodną sierpniową noc, aby ze świtem następnego dnia wydostawszy się ze żlebu, tą samą drogą próbować innego przejścia na drugą stronę grani.

Stojąc 19. lipca 1906 r. na owej to przełęczy pod Żabim Koniem[2]) i podziwiając wspaniały, u stóp naszych otwierający się, a przypominający raczej olbrzymi komin, żleb, nie przypuszczaliśmy, że trzydzieści przeszło lat temu doszedł nim ktoś niemal do samej przełęczy.

A jednak cały opis Lorenza, owa kolosalna pionowa ściana, a nadewszystko ta wąziutka szpara kilkanaście metrów[3]) poniżej grani, wykluczają wszelką wątpliwość, że w tym to właśnie żlebie nocował Lorenz.

Następuje teraz druga i najważniejsza część wyprawy Lorenza, próba przejścia najniższego zagłębienia między Rysami a Mięguszowieckim Szczytem t. j. właśnie Zabiej Przełęczy.

Niestety opis tej drogi jest za mało dokładny i za skąpy w szczegóły,

---

[1]) W rzeczywistości jest ona znacznie niższą; w każdym razie należy do największych i najwspanialszych ścian tego rodzaju w Tatrach.

[2]) Na przełęcz tę dostaliśmy się od południa, zbaczając na zachód z trawiastej półki od wejścia na Żabiego konia.

[3]) Na szparę tę, oraz na możliwość związku między nią a opisem Lorenza zwrócił pierwszy uwagę p. J. Chmielowski.

aby na jego podstawie zrekonstruować można było kierunek drogi, oraz oznaczyć miejsce, w którem Lorenz przeszedł grań.

Zagadkę rozwiązać mogło tylko badanie na miejscu.

I rzeczywiście przy sposobności zejścia z Żabiej Przełęczy 19. lipca 1906 udało nam się dokładnie oznaczyć i zidentyfikować jedyny charakterystyczny punkt z drogi Lorenza, jaki on w opisie swoim podaje i na tej podstawie wyznaczyć — chociażby tylko w przybliżeniu — wytyczny jej kierunek.

Mowa tu o owym piarżystym stopniu, jedynem z całej drogi miejscu, które dało sposobność do wygodnego odpoczynku i skąd w profilu przełęczy widział Lorenz turnię łudząco do Żaby podobną.

Otóż stopień ten jest piętrem grzędy, stanowiącej lewą (wschodnią) ścianę żlebu idącego ku Żabiej Przełęczy. Znajduje się on dokładnie w linii spadku przełęczy, ok. 120 m. poniżej, bezpośrednio nad żlebem, na dno którego da się bez większych trudności zejść. Turnia zaś łudząco do Żaby podobna, jest niczem innem, tylko Żabim Koniem.

Teraz dopiero stwierdzić możemy, że Lorenz kierował się w istocie ku Żabiej Przełęczy, a nie ku żadnemu ze siodeł w grani między przełęczą i Rysami położonych i przeszedłszy ów stopień w grzędzie tak blizko przełęczy leżący, osięga grań, oddalając się od najniższego zagłębienia o tyle tylko, o ile go do tego warunki terenu zmuszają.

Miejsca, w którem grań przechodzi szukać należy blizko przełęczy, w odległości najwyżej 60 m., w każdym razie poniżej pierwszej turni leżącej w grani ku Rysom, a więc w obrębie przełęczy.

I z tego powodu uznać trzeba przejście Lorenza, za pierwsze przejście Żabiej Przełęczy.

Rozumie się nie ma tu mowy o dokładnem przejściu przełęczy t. j. najniższego Zagłębienia między Rysami i Żabim Koniem. Punktu tego dotychczas nikt nie przeszedł, tak bowiem przejście pp. Chmielowskiego i Bizańskiego w r. 1905 jak i też pp. Klemensiewicza, Maślanki i podpisanego w r. 1906, odnosi się do miejsca kilkanaście metrów nad przełęczą po stronie Rysów położonego.

Przejścia Lorenza przez trzydzieści lat nie powtórzono, jakkolwiek Żabia Przełęcz narzuca się wprost jako najprostsze połączenie Morskiego Oka z Mięguszowiecką Doliną.

Łatwo to jednak wytłumaczyć. Niedostępność Żabiej Przełęczy, trudności i niebezpieczeństwa łączące się z jej przejściem, niezwykła wprost kruchość skał, to powody, które powstrzymywały taterników od wyboru tej przełęczy dla przejścia z jednej strony Tatr na drugą.

Fakt to tembardziej znamienny dla Lorenza.

Roman Kordys.

Kronika turystyczna za rok 1905.

15./I. Prof. Dr. Karol Jordan i Janusz Chmielowski z przewodnikami: Klimkiem Bachledą, Janem Franz'em sen. i Pawłem Spitzkopf'em na Szczycie Gierlachu. Wchodzono »Żlebem Karczmarza«, schodzono do Dol. Batyżowieckiej (I. wyjście w zimie).

1./VI. Dr. Alfred Martin (sam) przechodzi ze Sławkowskiego Szczytu granią (nowa droga) na Przełęcz Sławkowską.

3./VI. Tenże wychodzi (sam) od Przełęczy Lodowej na Mały Lodowy Szczyt (nowa droga).

11./VI. Ernest Dubke z przewodnikiem Janem Franz'em sen. schodzi nową drogą ze szczytu Pośredniej Grani do Pięciu Stawów Spiskich.

6./VII. Alfred Grosz, Jerzy Gretzmacher, Alfred Thern i Koloman Rumancsik przechodzą (bez przewodnika), jako pierwsi, przez Przełęcz Litworową (między Szczytem Wielickim 2320 m. a Szczytem Litworowym 2431 m.) z Dol. Wielickiej do Dol. Litworowej.

9./VII. Ernest Dubke i Hans Wirth z przewodnikiem Janem Franz'em sen. wychodzą z Dol. Mięguszowieckiej, jako pierwsi na »Basztową Przełęcz« (pomiędzy Zadnią Basztą a Hlińską Turnią 2334 m), poczem okrążywszy Hlińską Turnię po stronie Dol. Młynicy, wydostają się na przełęcz między Hlińską Turnią a Szczyrbskim Szczytem; stąd najprzód granią a później koło grani, po stronie Dol. Hlińskiej postępując — wychodzą na Szczyrbski Szczyt, a następnie na turnię 2246 m. Powróciwszy na przełączkę między turnią 2246 m. a Szczyrbskim Szczytem, schodzą z niej nad Stawek Kolisty w Dol. Młynicy (wycieczka w całości nowa).

10./VII. Maksymilian Bröske z przewodnikiem Janem Hunsdorferem sen. wychodzi na zachodni i na główny (najwyższy, środkowy) szczyt »Wideł« (pierwsze wyjście).

23./VII. Prof. Dr. August Otto z przewodnikami: Janem Franz'em sen. i Janem Breuerem jun. wychodzi na Łomnicę od Zielonego Stawu Kiezmarskiego przez Niemiecką Drabinę (od 100 lat przeszło w zapomnieniu znajdującym się) szlakiem Dawida Frölicha.

26./VII. Janusz Chmielowski, Prof. Dr. Karol Jordan, Dr. Adam Kroebl, Dr. Stanisław Krygowski i Prof. Tadeusz Łopuszański z Klimkiem Bachledą, Jakóbem Bachledą, Jędrzejem Marusarzem, Janem Stopką Ceberniakiem i Janem Karplem schodzą z Żabiego Szczytu Wyżniego (2252 m.) do Stawu Czeskiego (nowa droga).

27.VII. Janusz Chmielowski, Prof. Dr. Karol Jordan i Dr. Adam Kroebl z Klimkiem Bachledą i Jakóbem Bachledą, przechodzą z Dol. Czeskiej do Dol. Rumanowej przez »Przełęcz Rumanową« (między Gankiem a Wysoką; pierwsze przejście).

28./VII. Ciż sami, z tymiż przewodnikami, a ponadto z Jędrzejem Marusa-

rzem, schodzą nową drogą ze »Żłobistego Szczytu« 2433 m. (po niem.: Martha Spitze) w stronę Żelaznych Wrót.

28./VII. Klimek Bachleda i Jakób Bachleda wychodzą na niezwiedzony przedtem »Zachodni Szczyt Żelaznych Wrót«.

29./VII. Janusz Chmielowski i Prof Dr. Karol Jordan z Klimkiem Bachledą i Jędrzejem Marusarzem wychodzą nową drogą na Zmarzły Szczyt 2400 m. (granią od Przełęczy pod Drągiem).

29./VII. Janusz Chmielowski z Jędrzejem Marusarzem wychodzi na niezwiedzony przedtem Kościołek 2273 m. (dwiema drogami).

30./VII. Janusz Chmielowski z Klimkiem Bachledą schodzi z Wielickiego Szyczytu wprost nad Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem (nowa droga).

3./VIII. Włodzimierz Boldireff i Stanisław Porębski wychodzą (bez przewodnika) z Dol. Niewcyrki na grań Hrubego Wiechu pomiędzy punkty: 2362 i 2370.

5./VIII. Zygmunt Klemensiewicz i Roman Kordys przechodzą (bez przewodnika) z Kościelca granią na Turnię Zawratową.

11./VIII. Dr, Alfred Martin z Janem Breuerem jun. znajduje nową drogę od północy na przełęcz pomiędzy Żółtym Szczytem a północno-zachodnim wierzchołkiem Pośredniej Grani (po niem.: »Katharinen Spitze«) i z przełęczy tej jako pierwszy schodzi do Dol. Staroleśnej.

13./VIII. Tenże z tym samym przewodnikiem wychodzi na oba wierzchołki niezwiedzonej dotąd »Szarpanej Turni«*) (około 2523 m.) w południowo-wschodniej grani Wysokiej (po niem.: „Moritz Déchy Sp.).

14./VIII. Tenże z tymsamym przewodnikiem przechodzi ze Szczytu Rumanowego granią na Przełęcz Gankową (nowa droga).

14./VIII. Roman Kordys i Zygmunt Klemensiewicz wychodzą od Zmarzłego Stawu pod Zawratem na Przełęcz Mylną jako pierwsi turyści (bez przewodnika).

15./VIII. Dr. Alfred Martin przechodzi (sam) z Polskiego Grzebienia granią na Gierlach (pierwsze całkowite przejście tej grani).

17./VIII. Janusz Chmielowski i Kazimierz Bizański przechodzą z Klimkiem Bachledą przez Przełęcz Żabią (najniższe wzniesienie w grzbiecie między Rysami a Mięguszowieckiemi Turniami) od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem do Żabich Stawów Mięguszowieckich (nową drogą).

23./VIII. Zygmunt Klemensiewicz i Jerzy Maślanka wychodzą (bez przewodnika) z Doliny Mięguszowieckiej nową drogą na »Basztową Przełęcz“ a następnie na niezwiedzoną przedtem Zadnią Basztę. Schodzą do Dol. Młynicy.

26./VIII. Tadeusz Hickiewicz i Antoni Jakubski przechodzą ze Stanisławem Stopką od Rakuskiej Przełęczy granią poprzez Mały Kiezmazski Szczyt (2520 m.) na Szczyt Kiermarski (2556 m.) (nowa droga).

---

*) Wiadomość o istnieniu nazw »Szarpana Turnia« i »Żłobisty Szczyt« zawdzięczam uprzejmości p. Dra Stanisława Eljasza Radzikowskiego.

27./VIII. Roman Kordys i Jerzy Maślanka przechodzą (bez przewodnika) od »Przełęczy pod Zieloną« (2038 m.) po części samą granią, po części zaś koło grani (po stronie Dol. Rówienek) na Mały Szczyt Jaworowy (2386 m.), z którego schodzą nową drogą do Dol. Staroleśnej.

11./IX. Janusz Chmielowski z Klimkiem Bachledą i Jędrzejem Marusarzem schodzi z Rysów granią zachodnią na Żabią Przełęcz (nowa droga).

11./IX. Katarzyna Bröske i Szymon Häberlein przechodzą (bez przewodnika) od Przełęczy pod Chłopkiem (2304 m.) granią (nowa droga) na Żabią Turnię Mięguszowiecką (2338 m.), tj. szczyt drugi na zachód od Żabiej Przełęczy, z którego schodzą do Żabich Stawów.

12./IX. Ciż sami wychodzą (bez przewodnika) na »Żabiego Konia“ (Szczyt przedtem niezwiedzony, leżący tuż na zachód od Żabiej Przełęczy).

12./IX. Janusz Chmielowski z Klimkiem Bachledą i Jędrzejem Marusarzem schodzi ze Szczytu Ganku poprzez środkowy i niższy jego wierzchołek na Przełęcz Rumanową (nowa droga; pierwsze zejście ku północy).

15./IX. Katarzyna Bröske, Maksymilian Bröske i Szymon Häberlein wychodzą (nowa droga) na Szczyt Spiczasty*) od strony południowej tj. z Doliny Staroleśnej i schodzą zeń granią wschodnią (również nowa droga) na Białą Ławkę.

29./XII. Janusz Chmielowski z Klimkiem Bachledą i Józkiem Bachledą wychodzi na Kasprowy wierch (I. wyjście w zimie).

Redagując umieszczoną powyżej »Kronikę«, będącą dalszym ciągiem »Kronik“ drukowanych poprzednio w »Pamiętniku Tow. Tatrz.«, mogłem wobec wielkiej obfitości materyału uwzględnić jedynie wycieczki nowe, t. j. wyprawy na szczyty lub przełęcze, przedtem niezwiedzone, oraz nowe drogi na szczyty i przełęcze, już znane. Z wycieczek zimowych podległy rejestrowaniu tylko wyprawy przedsięwzięte wogóle po raz pierwszy w sezonie zimowym.

»Kronika« za rok 1906 ukaże się w następnym numerze »Taternika«.

Dr. Adam Kroebl.

Turystyka w Japonii.

We wschodnich Alpach Japońskich, gdzie kilka szczytów ponad 3000 m. pozostało jeszcze nieosiągniętych i bez nazwy, spędził dłuższy czas p. W. Weston, członek angielskiego „Alpine Club“.

W numerze 171 „The Alpine Journal“, zamieszcza on opisy wejścia na Kaigane (3158 m.) i Ho-o-zan (2914 m.), oraz wzmiankę o japońskiem towarzystwie turystycznem.

Pierwszy szczyt, nietrudny, znany już przedtem przez Japończyków, osią-

*) Nazwy tej używamy na życzenie autora.

gnął on w sześciodniowej wyprawie, obierając za punkt wyjścia miejscowość Kofu, w prowincyi Koshu.

Noce spędzał u górali, którzy nadzwyczaj gościnnie przyjmowali pierwszego „gwaikokujin“ czyli obcokrajowca, zwiedzającego ich piękne góry.

Ho-o-zan, o granicie twardym i bezpiecznym, ciągnący się równolegle do pasma góry Kaigane, uważany był przez Japończyków za niemożliwy do zdobycia, z powodu wielu ścian gładkich i prostopadłych. W mniemaniu tem utwierdzała ich opowieść, że nawet Kobo-Daishi, który w dawnych czasach uważany był za najdzielniejszego turystę, próbował wejścia bezskutecznie.

To też Japończycy przepowiadali p. Weston niepowodzenie i tylko hojna zapłata skłoniła trzech najodważniejszych do towarzyszenia mu. Bez trudu dotarła wyprawa do podnóża góry (2400 m.), gdzie noc spędzono. Następnego dnia po trzygodzinnem, trudnem wspinaniu wzdłuż spadzistego, wilgotnego żlebu, prawie prostopadła, kilkumetrowa ściana, kończąca się olbrzymią zwieszającą skałą przerwała pochód. Górale stanowczo odmówili dalszego udziału i żadne obietnice nie mogły ich skłonić do próby wejścia.

Dzielny Anglik nie chciał jednak wyrzec się osiągnięcia celu. Po kilkakrotnych próbach udało mu się za pomocą uwiązanego kamienia, przerzucić linę. Z największym trudem i niebezpieczeństwem przebył tę trudną partyę skalną i niebawem stanął na szczycie, będąc pierwszym śmiałkiem, którego stopa deptała dumny czub Ho-o-zan.

Z czcią i podziwem witali Japończycy po powrocie turystę, który przewyższył nawet legendarnego Kobo-Daishi. Ofiarowywano mu godność głównego „Kannushi“, czyli kapłana w świątyni, którą postanowiono wybudować tam, na cześć „genius loci“, którym pewna sekta w Japonii, cześć oddaje.

Kult ten wprowadził z Chin Kobo-Daishi, który tam, jak dziś młodzi Japończycy w stolicach Europy, pobierał nauki.

Ciekawą jest organizacya tego ascetycznego towarzystwa turystycznego.

Corocznie w lipcu odwiedzają oni świątynie bogów, położone w górach, gdzie na zgromadzeniach zwanych „Kami-oroshi“ zanoszą prośby w błagalnej modlitwie „Rokkon shojo o yama Kaisei“. Strój ich biały, specyalny do pielgrzymek, wyróżnia się ozdobnością w miarę godności członka.

Przewodnik, który często wymaga poprzedniego „trainingu“ od słabszych uczestników wyprawy, idzie pierwszy i laską, opatrzoną dzwonkiem, kieruje pochodem. Odwiedzają oni jednak tylko góry już znane, przeważnie o charakterze wulkanicznym, a więc nie przedstawiające wielkich trudności. Góralom, u których noc spędzają, pozostawiają, jako podziękę, chustę z podpisem towarzystwa, co uważanem jest przez tych za wielki zaszczyt.

Sławny Fuji-San (3730 m.), będący celem licznych pielgrzymek, zwiedził p. Weston kilkakrotnie, ostatnim zaś razem ze swą żoną. Była ona pierwszą kobietą, która osiągnęła szczyt i przekroczyła „Nio-Nin-do“, czyli granicę drogi kobiet“, której przejście było najsurowiej wzbronione.

Japonki ofiarowały jej złoty medal i godność członka honorowego towarzystwa pielgrzymów Fuji-San.

Niedawno zawiązało się w Japonii towarzystwo turystyczne o charakterze czysto sportowym, pod nazwą: „San-gaku-kwai“ (11 Sanchome Muromachi, Nihonbushiku, Tokyo), którego publikacyą jest gazeta turystyczna „Sangaku“.

Niewątpliwie dzielny naród japoński, z natury zgrabny i wytrwały a przytem odczuwający gorąco piękno przyrody, dostarczy niebawem sporego zastępu śmiałych turystów. *Zn.*

Przejście Grani Wideł.*)

Aleksander Znamięcki z przewodnikiem Jędrzejem Marusarzem.

I. Dnia 4. września 1906.

Zielony Staw Kiezmarski 5 h 30 m. Mały Kiezmarski Szczyt 8 h. 35 m. Kiezmarski 8 h. 50 m., odpoczynek do 9 h. 30 m. Zejście z Kiezmarskiego do przełęczy pod Wschodnim Szczytem Wideł przez 3 dość długie kominy, ściśle granią. Przełęcz 10 h. 30 m.

Dalsza droga: grań ścięta prostopadle w stronę Zielonego, opadająca zaś dachowo, bardzo stromo ku Kamiennemu Stawowi. Przejście części *a*: trzymając się brzegów grani podciąga się na rękach, gdyż dla nóg mało oparcia. Część *b*: koń bardzo ostry i spadzisty (5 metrów), następnie 3 m. na lewo. Sciana *c*: 10 metrów dość trudnych. następnych 6 metrów bardzo trudnych, Stojąc na wązkiej przełączce umożliwia się pierwszemu z idących podsadzeniem i oparciem na barkach przebycie tej części drogi. Dla następnego lina konieczna. Kilka metrów łatwych i Wschodni Szczyt Wideł (11h. 30 m. do 12h.).

Tuż pod szczytem pętla (pp. Klemensiewicza i Kordysa); pod nią skośny 10-metrowy, bardzo stromy komin *d*, dający jednak rękom i nogom konieczne oparcie. Zdjęcie pętli i zejście bez liny. Wygodny stopień.

Stąd nieco na prawo *e* kilkometrowa podcięta skała. Zejście po linie przerzuconej za kamień. Po kilku minutach przełęcz, zaś po 20 min. nietrudnej drogi ściana *A*. Po obu stronach wązkiej przełączki bardzo silne przepaści. Nad przełączką ściana, której 4 metry zupełnie gładkie, w profilu łukowe, niemożliwe do przejścia (haków wbijać nie można). Próby wyjścia do 2h. 30 m.

Zejście do Kamiennego St. bardzo trudne: droga do pola śniegowego, trudne przejścia kilku kominów, z których jeden 40-metrowy. Trudne przejścia poprzeczne i żleb, ciągnący się od przełęczy między Kiezmarskim,

---

*) Cały grzbiet od Łomnicy po Szczyt Kiezmarski zwiedzony już został (z małymi wyjątkami) przez różnych turystów w różnych czasach, pierwszym wszakże, który jednym ciągiem całkowicie grań ową przeszedł był p. Aleksander Znamięcki, według którego sprawozdania naszkicowaliśmy powyższą notatkę.

a Wschodnim Sz. Wideł. Niebawem wyjście na drogę p. Chmielowskiego, wiodącą na »Przełęcz w Widłach«, Kamienny Staw 8h.

II. Dnia 6. września 1907.

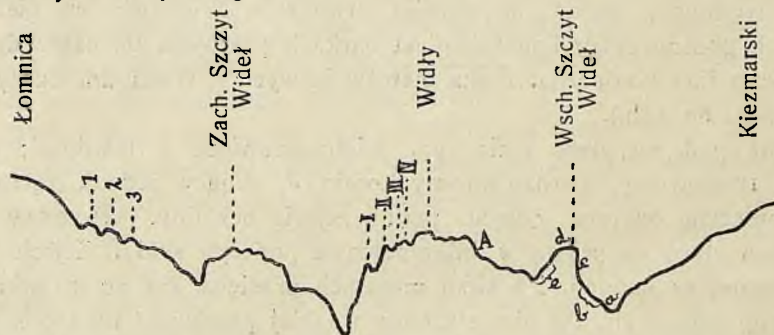
Schronisko Téry'ego 4h. 15m. Szczyt Łomnicy 7h. 45m. Trzewiczki. Zejście ku pierwszym turniom Wideł po dość gładkich płytach nie trudne.

Turnia 1.: ostry spadzisty koń. Turnia 2.: dość trudny koń. Turnia 3.: trudne przejście, trzymając się rękoma grani, po lewej słabe oparcie dla nóg. Następnie 3 małe turnie, poprzedzielane bardzo wygodnymi trawnikami zupełnie łatwe. Zejście na przełęcz pod Zachodnim Szczytem Wideł łatwe, 9h. 50m. Wyjście na Zach. Sz. W. niezbyt trudne 10h˙ 15m.

Zejście trzema kominami (jeden dość trudny); trudne przerzucenie się z jednej skały na drugą, prawie 1 m. szerokości. Przełęcz w Widłach 11 h.20 m. do 11h. 35m. Pierwsza turnia nad przełęczą nietrudna 11 h. 50 m. Turnia II.: wyjście bardzo trudne, w kilku miejscach podciąganie się na rękach bez oparcia dla nóg 12h. 30 m. Trudne kilkuminutowe przejście na turnie III. i IV. 12h. 50 m. Kilka metrów trudnej gładkiej ściany. Główny Szczyt Wideł 1h. 10 m. do 1h. 40 m.

Stąd przez dwie małe turnie i stopień nad ścianą *A* (pętla pp. Klemensiewicza i Kordysa). Trudne spuszczanie się do przełączki: aby osiągnąć grań, nie leżącą w linii spadku liny, posunąć się trzeba w bok po gładkiej ścianie. Przełęcz pod Wsch. Sz. W. 2 h. 25 m. Dalsze droga, jak dnia 4. września. Kiezmarski 5 h. do 5 h. 30 m.

Zielony Staw 7 h. 15 m.



Grań Wideł od południa.

Z sezonu zimowego.

Z turystyki. W przeciwieństwie do znakomitych wyników, osiągniętych w taternictwie w zimie ubiegłego roku, sezon obecny, głównie dzięki ustawicznej niepogodzie, nie wydał dotychczas pomyślnych rezultatów.

Według otrzymanych wiadomości zawrócił dr. A. Martin z Wideł z powodu śnieżycy. Nie mógł nawet wyjść na Osterwę i Patrię. Jedynym rezultatem wycieczki było wyjście na Sławkowski Szczyt.

Nie o wiele lepiej powiodło się także, równocześnie z północnej strony Tatr podjętej wycieczce, w której wzięli udział pp. Dudryk, Klemensiewicz, Kordys i Pręgowski.

2. stycznia br. w drodze na Kozi Wierch, zaskoczeni burzą śnieżną wrócili z pod Koziej Przełęczy, z wysokości ok. 2000 m.

Nie powiodła się również próba wyjścia na Mnicha 8. stycznia. Ostatnie trzy metry płyty, zalodzonej i zasypanej półmetrowym młodym śniegiem okazały się niemożliwe do przejścia.

Natomiast 4. stycznia zwiedzono na nartach (ostatnie 100 m pieszo) Giewont z wyjściem od Małej Łąki, zejściem na Kondratową.

Wiadomości o innych wycieczkach zimowych dotychczas nie otrzymaliśmy.

Narciarstwo w Zakopanem. Zupełnie samorzutnie rozwija się od lat kilku w Zakopanem sport narciarski. W bieżącym roku liczba narciarzy tamtejszych dosięga już setki i jak się dowiadujemy, ma powstać jeszcze tego sezonu osobny klub.

Narciarze zakopiańscy używają wyłącznie nart miejscowego wyrobu, z uprzężą przypominającą model szwajcarski. Mimo tej, niezbyt w trudnym terenie odpowiedniej uprzęży, odbyto dotychczas już cały szereg trudnych i śmiałych wycieczek narciarskich.

Na nartach zaczynają także jeździć przewodnicy zakopiańscy. Objaw to bardzo dodatni i mogący mieć niepoślednie dla taternictwa znaczenie.

Żałować tylko wypada, że mimo znakomicie rozwijającego się narciarstwa, turystyka zimowa w Zakopanem dotychczas śpi. Gdy od południowej strony Tatr, niemal wszystkie najwyższe i najtrudniejsze szczyty zwiedzono już w zimie, najbliższe Zakopanemu wierchy, jak Kozi, Granaty, Orla Baszta nie doczekały się dotychczas swoich zimowych zdobywców.

Notatki.

† Ś. p. Dr. Michał Kirkor. Dnia 25. stycznia b. r. zmarł w Zakopanem b. członek Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrz., długoletni wybitny członek Wydziału i skarbnik tegoż towarzystwa, znany lekarz Dr. Michał Kirkor. Zmarły, znany jako gorący miłośnik Tatr i śmiały turysta służył Tow. Tatrz. w wielu wypadkach inicyatywą, szczególnie przy budowie ścieżek górskich, z których kilka własnoręcznie poznaczył.

Skład Zarządu Sekcyi Turystycznej jest w bieżącym roku następujący: Prof. Tadeusz Łopuszański — przewodniczący, Dr. Kazimierz Panek — zastępca przewodniczącego, Inż. Janusz Chmielowski — sekretarz, Włodzimierz Boldireff, Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys, Jerzy Maślanka — członkowie Zarządu. Zgłoszenia na członków i wkładki przyjmuje sekretarz p. Janusz Chmielowski we Lwowie, ul. Zacharyewicza liczba 3.

W sprawie „Kroniki turystycznej“. Dr. Adam Kroebl opracowujący jak wiadomo od dłuższego szeregu lat „Kronikę turystyczną“ zwraca się za pośrednictwem naszej redakcyi do turystów tatrzańskich z prośbą o przesłanie mu do dnia 1. kwietnia b. r. pod adresem: Podgórze, Starostwo, krótkich opisów (wraz z datami) nowych swych lub szczególnie ważnych i interesujących wycieczek odbytych w Tatrach w roku 1906.

Nowy regulamin dla przewodników, którego brak dawał się dotkliwie uczuć od szeregu lat, został na ostatniem posiedzeniu Zarządu Sekcyi Turyst. T. T. ostatecznie uchwalony i uzyska z początkiem nadchodzącego sezonu moc obowiązującą.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy. Pod tą nazwą zawiązało się we Lwowie w końcu stycznia b. r. towarzystwo,

mające, jak już nazwa wskazuje na celu pielęgnowanie górskiej jazdy na nartach. Statut wniesiono do Namiestnictwa. W skład tymczasowego Wydziału weszli między innymi pp. Dr. Kazimierz Panek—przewodniczący, Roman Kordys—sekretarz. Działalność nowego towarzystwa może wywrzeć niewątpliwie zbawienny wpływ na rozwój zimowych wycieczek w Tatry, życzymy mu więc najpomyślniejszego rozwoju.

Turyści—„włamywaczami“. W Dol. Niewcyrce stoją dwie budowle. Jedna—to myśliwski domek arcyksiążęcy, zamknięty, z okiennicami z wewnątrz pozamykanemi, druga — w której turyści zwykle nocują — to szopa dla służby i naganiaczy. Zdarzają się jednak „pomysłowi“ turyści, wyważający okiennice w domku myśliwskim, gospodarujący tam jak u siebie i pozostawiający następnie wszystko w najwyższym nieladzie, naczynia niepomyte i domek otwarty. W interesie turystyki należałoby jaknajsurowiej piętnować tych „włamywaczy“.

Wydawnictwa.

Przewodnik po Tatrach, napisał Janusz Chmielowski. 1. *Część Ogólna. Tatry zachodnie z mapą. Lwów 1907. Nakładem Księgarni Polskiej.* Szczegółową recenzyę odkładamy z braku miejsca do następnego numeru Taternika.

Karte d. Hohen Tatra, *im Masse 1:75,000. Wegmarkierungen nach Angaben d. Herrn Professors Franz Dénes in Leutschau. Herausgegeben vom k. u k. militär-geograph. Institut in Wien.* Pod tym tytułem ukazała się kolorowana mapa Tatr Wysokich, niestety wykonana podług zdjęć z roku 1876. zawierających wiele błędów, co jej odbiera w porównaniu z mapami nowszemi (Mapa T. T. 1:25,000, mapa Dr. Ottona 1:50,000) wszelką wartość. Cena 2 K 40 h, podklejona 3 K 20 h.

Mapa plastyczna Tatr *w podziałce 1:50,000, wykonana przez p. M. Lerskiego. Cena odlewu gipsowego 30 K.* Jest to stanowczo najlepsza z istniejących map plastycznych Tatr, zwłaszcza pod względem konturu grani, który wykonano na podstawie zdjęć fotograficznych z możliwą wiernością.

Fotograf w Tatrach.

W sprawach Redakcyi i Administracyi prosimy zgłaszać się do p. Zygmunta Klemensiewicza, we Lwowie ul. Ziemiałkowskiego l. 1.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.